

Forsa jest najważniejsza?

26 września 2020

Powiadają ludzie, że z dużej chmury mały deszcz, więc chociaż cała Polska od kilku dni wstrzymuje oddech w oczekiwaniu na rozstrzygnięcie losów rządu „dobrej zmiany”, chociaż pani Czerwińska, po poniedziałkowym spotkaniu Biura Politycznego PiS oświadczyła, że zapadły decyzje o „zdecydowanych rozstrzygnięciach”, to jednak wszystko może zakończyć się wesołym oberkiem nie tylko, dlatego, że w naszym nieszczęśliwym kraju nic nie dzieje się naprawdę, ale z przyczyny znacznie ważniejszej. Ale incipiam.

Oto w minionym tygodniu na porządku obrad Sejmu stanęły dwa projekty ustaw: tzw. ustawa o bezkarności, według której funkcjonariusz publiczny, który przekroczył swoje uprawnienia nawet w sposób karygodny, ale w celu zwalczania epidemii zbrodniczego koronawirusa, nie będzie z tego tytułu odpowiadał. Gołym okiem było widać, że przede wszystkim chodzi o pana ministra Jacka Sasina i pana premiera Mateusza Morawieckiego. Pierwszy wydał 70 mln złotych na druk kart i kopert do głosowania w niedoszłych wyborach korespondencyjnych, a drugi wydał „nieważne” zarządzenie, nakazujące Poczcie Polskiej zorganizowanie tych wyborów. O tej „nieważności” orzekł właśnie Naczelny Sąd Administracyjny, bo po pierwsze – od organizowania wyborów jest Państwowa Komisja Wyborcza, a nie Poczta, a po drugie – że takie rzeczy należy regulować ustawą, a nie zarządzeniem. Jednak posłowie koalicyjnej Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry zapowiedzieli, że tego projektu nie poprą. Nietrudno się domyślić przyczyny, bo chociaż powoływali się na konstytucyjną zasadę równości obywateli wobec prawa, to jeszcze pani prof. Łętowska, jako prezes Trybunału Konstytucyjnego uważała, że „prawdziwa” równość wobec prawa jest wtedy, gdy prawo obywateli traktuje nierówno – i taki właśnie, przesiąknięty fałszem i krętactwami list dostałem z Trybunału w roku 1991 – ale tak naprawdę

chodziło o to, że Zbigniew Ziobro, rywalizujący z premierem Mateuszem Morawieckim o schedę po Naczelniku Państwa, nie miał żadnego interesu, by premiera odcinać od stryczka. Przeciwnie – chętnie by go zaciągnął przed Trybunał Stanu, żeby w ten sposób zagrozić mu drogę w marszu na stanowisko lidera Zjednoczonej Prawicy. W tej sytuacji Naczelnik Państwa zdecydował o zdjęciu tej ustawy z porządku obrad Sejmu, który w tej sytuacji zajął się ustawą drugą, to jest – nowelizacją ustawy o ochronie zwierząt, która nie tylko likwidowała hodowlę zwierząt futerkowych w Polsce, ale demolowała też znaczną część polskiego rolnictwa, przede wszystkim – hodowlę bydła i drobiu – bo zezwolenie na ubój rytualny tylko dla związków wyznaniowych i tylko dla ich członków, prowadzi do likwidacji w Polsce sporej części hodowli bydła, owiec i drobiu, ku uciesze zagranicznej konkurencji. Wprawdzie ustawa przeszła głosami PiS, Koalicji Obywatelskiej i Lewicy, jednak posłowie Solidarnej Polski zagłosowali przeciwko niej, a Porozumienie pobożnego posła Jarosława Gowina wstrzymało się od głosu. W tej sytuacji pod znakiem zapytania stanęła nie tylko przyszłość Zjednoczonej Prawicy, ale również losy rządu „dobrej zmiany”. PiS mógłby wprawdzie zaryzykować rząd mniejszościowy, ale opozycja nie dałaby mu żyć, nie tylko blokując go w Sejmie, ale również składając co rusz wnioski o wotum nieufności dla poszczególnych ministrów, które tym razem mogłyby być skuteczne.

Słowem – zarysowała się możliwość powtórki z roku 2007, kiedy to Jarosław Kaczyński jako premier, zgłosił dymisję rządu, a w rezultacie przyspieszonych wyborów, stery na 8 lat przejęła Platforma Obywatelska, tworząca najtwardsze jądro obozu zdrady i zaprzaństwa. Jednak w ubiegły piątek żadne decyzje nie zapadły, co oznaczało, że Naczelnik Państwa daje partnerom koalicyjnym PiS tempus deliberandi, żeby skruszeli. Rozstrzygnięcia nie przyniosło też poniedziałkowe posiedzenie Biura Politycznego PiS, na którym ponoć uznano potrzebę „zdecydowanych rozstrzygnięć”. Oznaczało to, że wszystko pozostawiono do decyzji Naczelnikowi Państwa, który w nocy z

poniedziałku na wtorek odbył czterogodzinną rozmowę ze Zbigniewem Ziobrą, podczas gdy premier Morawiecki, w innym miejscu Warszawy młotował pobożnego posła Jarosława Gowina.

„Fioletowy wstał ranek”, ale nadal nie jest wiadomo, jak wypadki się potoczą. Z przecieków docierają fałszywe pogłoski, jakoby Naczelnik Państwa przedstawił Zbigniewowi Ziobrze ultimatum; albo Solidarna Polska poprze ustawę o bezkarności, Zbigniew Ziobro przestanie atakować premiera Morawieckiego i pogodzi się z jego sukcesją po Naczelniku Państwa oraz zdymisjonuje pana Prokuratora Krajowego Bogdana Świączkowskiego, albo won z koalicji.

Przeciąganie się rozmów i brak „zdecydowanych rozstrzygnięć” może oznaczać, że Zbigniew Ziobro nie jest w tej konfrontacji pozbawiony jakichkolwiek atutów.

Wiadomo bowiem, że nikt nie jest bez grzechu wobec Boga, ani bez winy wobec cara, a Zbigniew Ziobro, piastujący już piąty rok stanowisko ministra sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego, coś tam na ten temat musi przecież wiedzieć, więc w tej sytuacji ostrożność jest wskazana również po drugiej stronie, bo nigdy nie wiadomo kiedy, z jaką siłą i w kogo uderzy piorun. Ale to tylko jedna przyczyna powściągliwości przed podejmowaniem „zdecydowanych rozstrzygnięć”.

Drugą przyczyną jest obawa przed przedterminowanymi wyborami. Gdyby brakowało do nich tylko, dajmy na to, sześciu miesięcy, to nie byłby ona aż tak wielka – jednak do wyborów brakuje ponad 2 lat.

Dwa lata to dużo, bo przez ten czas można przygotować się do wyborów również finansowo, a w tym celu niezbędne jest posiadanie źródeł zasilania, jak nie ze stanowisk rządowych, to ze spółek Skarbu Państwa, które przecież po to właśnie w takiej obfitości istnieją.

Dlatego i Naczelnik Państwa musi to brać pod uwagę, ponieważ jego pretorianie dochowują mu wierności i posłuszeństwa

dopóty, dopóki mogą czerpać z tego tytułu korzyści.

Tymczasem przedterminowe wybory oznaczają ryzyko nie tylko utraty stanowisk, nie tylko odcięcia od źródeł finansowania, ale również ryzyko znalezienia się w towarzystwie pana Sławomira Nowaka, który – jak wiadomo – od pewnego czasu jęczy i szłocha w areszcie wydobywczym. Dlatego też mówi się o kolejnym spotkaniu Naczelnika Państwa ze Zbigniewem Ziobrą, co może doprowadzić albo do powtórnego wytarzania ministra sprawiedliwości w smole i pierzu i pozostawienia go nawet na stanowisku ministra sprawiedliwości, czyli – do wesołego oberka, albo nawet do wesołego oberka od razu, z pominięciem tarzania.

Nie ma bowiem takiej bramy, której nie przeszedłby osioł obładowany złotem, co potwierdza się również w postaci decyzji JE abpa Stanisława Gądeckiego, by na terenie kościołów archidiecezji poznańskiej nie zbierać podpisów pod społecznym projektem ustawy forsowanej przez panią Kaję Godek „stop LGBT”.

Ekscelencja nie podaje konkretnych powodów swojej decyzji, ale skądinąd wiadomo, że Unia Europejska głośi surowe finansowe kary dla wszystkich, którzy będą sprzeciwiali się sodomitom, więc w tej sytuacji Pol..., to znaczy – pardon; jaka tam znowu „Polska”! Nie żadna „Polska”, tylko forsa jest najważniejsza.

I na koniec wiadomość optymistyczna, że straszliwa wiedza w dziedzinie sodomii i gomorii, została niedawno wzbogacona o nowe odkrycie.

Oto córka pani Pauliny Młynarskiej wyszła za mąż za swoją przyjaciółkę. Nie byłoby może w tym nic dziwnego, bo – jak powiadają Rosjanie – „każdy durak po swojemu suma schodit”, gdyby nie gromkie okrzyki wznoszone w domu weselnym przy tej okazji, mianowicie, żeby „jebać homofobię”.

Podobna sytuacja miała miejsce w wieku XVIII, kiedy to król pruski Fryderyk II na wieść, że imperatorowa Katarzyna

zamierza odwojować od Turcji Złoty Róg, zauważył, że „już jej rogi huzarskie nie wystarczają”.

Widzimy, jak na naszych oczach tworzy się nowa, szlachetna orientacja seksualna, która na pewno znajdzie wielu adeptów i zyska poparcie nie tylko Unii Europejskiej, ale i pana Bidena, który żywo interesuje się tymi sprawami również w Polsce.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](https://goniec.net)